TYGODNIK KATOLICKI.

№ 4. Grodzisk, 28 stycznia 1870. № 4.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół grecki wobec Soboru Watykańskiego.

Do najsmutniejszych wypadków w dziejach chrześcijańskiego świata należy bez wątpienia oderwanie się kościoła wschodniego od Rzymu, i ztąd powstała opłakana schyzma. Schyzma ta zadała na Wschodzie cios gwałtowny życiu kościelnemu, nauce i oświacie chrześcijańskiéj — skutkiem oderwania się od Rzymu, owego punktu środkowego chrześcijańskiego światła, nauki i prawdy bożéj, kościół wschodni ujarzmiony przez władzę świecką służąc interesom dynastycznym i państwowym nieoledwie, że zatracił świadomość posłannictwa nadprzyrodzonego na ziemi. Duchowieństwo schyzmatyckie i świeckie i zakonne, uplątane w intrygi świeckich panów i stronnictw politycznych, ześwieczczało miejscami zupełnie i mało starało się o chwałę Bożą a jeszcze mniéj o zrozumienie i przyswojenie sobie tych skarbów mądrości, jakie mu w dziełach swoich ojcowie wschodni, Bazyli, Chryzostom i inni złożyli. Brak elementarnych religijnych wiadomości jakby noc ciemna zaległa ową Grecyą, ojczyznę tylu wielkich i świętych biskupów i pisarzów, Azyą mniejszą, ową kolebkę światła Chrystusowego. Skutkiem ciemnoty religijnéj wspólnej zarówno duchownym jak świeckim, wylęgły się rozliczne herezye, które zaczepiając prawie każdy dogmat w sumieniu ludów wschodnich do reszty obdarły wiarę nadprzyrodzoną z uroku i należnéj godności. Chciwi władzy cesarze wschodni przyzwyczajeni do posługiwania się kościołem w celach świeckich mięszali się swawolnie do spraw czysto duchownych. Ażeby zaś tém łatwiéj przeprowadzić zamiary swoje, wynosili nieraz przemocą kreatury swoje na stolice biskupie i patryarsze, poniewierając duchownymi, którzy Bogu tylko służyć pragnęli. Ta ustawiczna kolizya władzy duchownéj z świecką dawała powód do rozlicznych zaburzeń i krwi rozlewu, skutkiem czego nastąpił upadek cesarstwa bizantyńskiego i za nim idące ujarzmienie kościoła wschodniego przez sfanatyzowany Islamizm.

Jak niezmierne szkody wyrządziła schyzma cywilizacyi i religii chrześciańskiéj, moralnemu i społecznemu rozwojowi ludów wschodnich, obliczyć nie podobna. Pierwszy powód do owego smutnego rozdwojenia, które kilka już wieków świat chrześciański na dwa wrogie dzieli obozy, dał jak wiadomo Focyusz. Człowiek ten wyniosły a przebiegły za pomocą cesarza Michała III. wypędził z Konstantynopola prawowitego patryarchę Ignacego i sam zasiadł nieprawnie na stolicy patryarszéj. Ten nieprawny postępek Focyusza spowodował cały szereg wypadków, które osłabiwszy do reszty węzeł jedności, łączący kościół wschodni z Rzymem, sprowadziły ostatecznie za patryarchy Michała Cerularyusza zupełne zerwanie stósunków przyjaznych pomiędzy obydwoma kościołami.

Początkowo oderwał sie od Rzymu tylko kościół grecki — inne kościoły wschodnie przez kilka jeszcze wieków aż do połowy dwunastego stulecia zostawały w jedności ze Stolicą Apostolską. Ale zwolna i te pochłonęła nieszczęsna schyzma. Opatrzność dziejowa pomściła się na kościele wschodnim srodze za ten czyn tamujący rozwój prawdy chrześciaóskiéj na wschodzie, podając go w haniebną niewolę półksiężyca.

Papieże rzymscy wszelkiego dokładali starania, ażeby wyrodną a tak boleśnie przez Opatrzność dotkniętą córkę pogodzić z matką Kościołów wszystkich i blizny krwawe zagoić, które jéj opłakana zadała schyzma. Grzegórz X. i Eugeni IV. że innych papieży pominiemy, na tém polu wszelką możliwą rozmnożyli czynność. Ale wszystkie te zbawienne usiłowania mało dotychczas odniosły pożądanych skutków. Nawet pojednanie się Kościołów na Soborze florenckim z tak wielką powitane radością przez cały świat chrześciański, było niestałe i przemijające. Marek, metropolita efezki, nie ubłagany Unii kościołów nieprzyjaciel, powróciwszy z Soboru do ojczyzny, intrygą i podstępem zniewolił do powtórnéj schyzmy patryarchów Antyochii, Jerozolimy i Aleksandryi. Zakonnicy na wschodzie nie podzielający bynajmniéj przyjaznego dla Unii usposobienia, podbechtowawszy lud wywołali niezasłużone owacye na cześć smutnéj pamięci Marka efezkiego. Cesarz Konstantyn wstąpiwszy r. 1448 na tron pracował wprawdzie z Mikołajem V. papieżem następcą Eugeniego IV. nad połączeniem kościołów — ale praca ta żadnym nie została uwieńczona skutkiem. — W kilka lat późniéj Machomet II. zdobywszy Konstantynopol, kościół św. Zofii zamienił w meczet turecki. Od tego też czasu życie kościelne w ujarzmionym przez Turka wschodzie, prawie całkiem wymarło — na polu nauk kościelnych tak starannie na wschodzie pielęgnowanych, zupełna nastała stagnacya, skutkiem czego ciemnota religijna opanowała całkiem umysly, duchowieństwa i ludu. Tém bardziéj nam dzisiaj radować się wypada, że Sobór watykański zamyśla na nowo zająć się dziełem upragnionego zjednoczenia kościoła wschodniego z rzymsko-katolickim. Pius IX. dbały o dobro całego chrześciańskiego świata, zaraz po wstąpieniu na tron papiezki wystósował osobne pismo apostolskie „in su-

prema“ 6. Stycznia 1848 do kościołów wschodnich, w którém zachęca patryarchów i biskupów schyzmatyckich do jedności z stolicą Piotrową. Dwadzieścia lat od chwili owéj upłynęło, a pismo piusowe prawie żadnego nie doczekało się skutku. Nie zrażony tym zawodem Pius IX. po drugi raz 8. Września 1868 wystósował pismo apostolskie do biskupów wschodnich prosząc, aby się zjechali na Sobór watykański i dołożyli ręki do zupełnego połączenia i pojednania kościołów. Już donosiły gazety o wpływie, jaki to pismo wywarło na biskupach i duchowieństwie schyzmatyckiém. Choć wielu z biskupów wschodnich, nie zrozumiawszy ojcowskiego głosu Piusa IX. wręcz oświadczyło, iż na Sobór watykański nie przyjedzie — znaczna jednak ich liczba a zwłaszcza patryarcha armeński w Konstantynopolu, a pismo apostolskie z rozrzewnieniem powitało, uznając krok ten Stolicy Apostolskiéj za słuszny i nader zbawienny.

Powody, które na uniewinnienie odmownéj odpowiedzi biskupi schyzmatyccy podawają, bardzo są naciągane i słabe. Tak n.p. biskup z Salonicki oświadczył się przeciwko władzy świeckiéj papieża i wynurzył życzenie, aby w jakiemkolwiek mieście na Wschodzie, nie w Rzymie Sobór się zgromadził. Do tych mniemanych powodów dodał ten jeszcze zarzut, że łacinnicy symbol wiary zmienili przez dodanie „filioque“ Ważniejsza aniżeli te wszystkie pozorne powody jest niechęć przeciw Rzymowi i jego prymatowi podzielana powszechnie nieomal przez duchowieństwo wyższe na wschodzie. Patryarcha grecki w Konstantynopolu jawnie niechęci téj dał dowód, kiedy mu pismo Piusa IX. wręczono. Kościół grecki, twierdzi większa część biskupów wschodnich, nie może uznać prymatu papieża po nad wszystkiemi kościołami, bo w kościele greckim dzisiaj jak zawsze mieści się prawdziwa, niesfałszowana nauka apostolska, którą w czystości odebrał wschód od Chrystusa Pana, Apostołów i Soborów powszechnych. Grecy uznawać mogą papieża tylko za patryarchę zachodu nie różniącego się niczém od patryarchy wschodniego. Prymat papiezki nie jest wyposażony przez Chrystusa Pana taką władzą, jaką dzisiaj wykonywa — co najwięcéj przyznać mu tylko można ze względu na starożytność téj stolicy *honoris causa* pierwsze miejsce między kościołami. Ale to pierwsze miejsce przyznane Rzymowi jedynie *honoris causa* nie uprawnia go wcale do zwoływania Soborów powszechnych, jeżeli wprzódy nie zasięgnie rady u innych patryarchów.

Ta właśnie niechęć przeciw prymatowi Stolicy Apostolskiéj jest jeżeli nie jedynym, to zapewne najważniejszym powodem, dla którego większość przeważna biskupów wschodnich dotychczas nie zgodziła się na pismo Piusa IX. zapraszające do zgody i jedności oba kościoły. Biskupi wschodni manifestując dzisiaj tak jawnie nienawiść przeciw Stolicy Apostolskiéj i prymatowi papieża, wjak najoczywistszą wchodzą sprzeczność z starodawną wiarą kościoła greckiego, z przekonaniem najsłynniejszych Ojców i pisarzów, z nauką Soborów wschodnich i z praktyką greckiéj starożytności.

Chcąc wykazać powinność w obec pisma apostolskiego ciążącą na biskupach wschodnich, na chwilę rozłóżmy księgę dziejów kościoła wschodniego i przekonajmy się, jaką od najdawniejszych czasów na wschodzie była wiara w prymat Stolicy rzymskiéj?

Od najdawniejszych czasów w Kościele całym a mianowicie na wschodzie wierzono, że sam Chrystus Pan przyznał prymat Stolicy rzymskiéj po nad wszystkiemi kościołami, że łączność i zgoda całego episkopatu z Stolicą rzymską jedyném jest kriterium prawdy Bożéj w kościele. O wierze w konieczność prymatu Stolicy rzymskiéj podzielonéj na wschodzie już w pierwszych wiekach, świadczy Ireneusz, jeden z najznakomitszych i najdawniejszych Ojców kościoła wschodniego. Chcąc udowodnić, iż w całym kościele utrzymało się podanie apostolskie w czystości, odwołuje się na nieprzerwaną kolej biskupów rzymskich, którzy z ramienia Chrystusa Pana odebrali najwyższą w kościele władzę. „Z kościołem rzymskim, mówi Ireneusz, wszystkie inne kościoły zgodzić się muszą.“ Kościół rzymski jako matka wszystkich kościołów zajmuje w gronie wszystkich stolic miejsce pierwsze, które mu przysługuje i honoris causa i dla pełności władzy, którą odebrał od samego Chrystusa Pana. Kościół rzymski naukę apostolską po wszystkie czasy w czystości przechował i wszystkim ludom ją przyswoił. Wszystkie błędy kacerskie, wyraźnie mówi Ireneusz, potępione zostały stanowczo *jedynie* przez kościół rzymski, „ad hanc enim ecclesiam propter potiorem principalitatem necesse est omnem convenire ecclesiam, hoc est, eos qui sunt undique fideles, in qua semper ab his, qui sunt undique, conservata, est ea, quae est ab Apostolis traditio“ (Iren. adv. haer. III. c. 3.) Podobnie jak Ireneasz pisze o kościele rzymskim św. Ignacy, uczeń apostolski, który wkrótce po św. Piotrze zawiadował dyecezyą antyocheńską. Wyraźnie nazywa św. Ignacy kościół rzymski ,,przełożonym przymierza miłości“ czyli chrześciaństwa całego. Tak samo św. Atanazy, najznakomitsza osobistość czwartego wieku pisze do papieża Feliksa „dla tego Wy i Wasi poprzednicy jako apostolscy biskupi pierwsze zajmujecie w kościele miejsce, dla tego Wam pieczą nad całym Kościołem powierzono, abyście nam w pomoc przychodzili.“ Cała starożytność chrześciańska uznawała zawsze Stolicę Apostolską za ostateczną i najwyższą władzę w Kościele, albowiem Chrystus Pan, uczą łacińscy i *greccy* ojcowie, Piotrowi św. powierzył klucze królestwa niebieskiego a przez niego kościołowi. Tak samo słowo w słowo pisze Grzegórz Niseński ,,Chrystus przez Piotra powierzył klucze królestwa niebieskiego biskupom.“

Zgodnie z Ojcami kościoła wschodniego uczą i Sobory. Już pierwszy Sobór nicejski zaświadcza uroczyście, że kościoł rzymski miał zawsze pełniejszą władzę aniżeli inne kościoły. To samo potwierdzają Sobory konstantynopolitański I. i efezki. Ale w jak najwyraźniejszych słowach ojcowie chalcedońscy przyznają papieżowi jako następcy Piotra św. najwyższe w kościele zwierzchnictwo: „Piotr przez Leona przemówił, papież jest Arcykapłanem całego Kościoła, jemu powierzył Chrystus pieczą nad winnicą pańską papież jest głową, biskupi są członkami i synami ojcu posłusznymi. Episcopis judicibus, sicut membris caput, prae eras in his, qui tuum tenebant locum, piszą ojcowie chalcedońscy do papieża Leona.

Przekonanie, że Rzym jest stolicą najwyższego w kościele kapłana, pasterza i nauczyciela, podzielone już w pierwszych wiekach przez Ojców kościoła i Sobory powszechne, jest jednym z najważniejszych artykułów wiary starodawnego kościoła wschodniego. Ztąd téż nam się wyjaśnia zupełnie, dla czego kościół Koryncki celem zagodzenia sporów w łonie jego wyniklych udał się wprost do Rzymu po decyzyą pomijając całkiem inne stolice biskupie a nawet jak Euzebiusz świadczy samego Jana św. Ewangielisty w owe czasy jeszcze żyjącego. List papieża Klemensa napisany do Koryntian w takiéj pozostawał czci u wiernych, o czém świadczy św. Ireneusz, że go przez długie czasy podczas nabożeństwa czytywano. Podobnych przykładów przywiązania i uległości dla Stolicy Apostolskiéj w kościele wschodnim moglibyśmy wiele naliczyć, albowiem zawsze w sprawach ważnych i gwałtownych udawało się całe chrześciaństwo po radę do papieża jako do Ojca wszystkich wiernych. Dyonizy Aleksandryjski mylnie o herezyą oskarżony usprawiedliwiał się przed papieżem a i Atanazy wielki po kilka razy udawał się do Stolicy Apostolskiéj, papieżów Juliusza i Feliksa w sprawie aryańskiéj.

Nawet do dnia dzisiejszego pozostały w kościele schyzmatyckim ślady, iż na wschodzie dawniejszémi czasy uznawano prymat Stolicy Apostolskiéj ponad całym kościołem. Rytuał na jedném miejscu nazywa papieża „głową świętych biskupów, najwyższym biskupem w kościele Bożym, następcą Piotra św., namiestnikiem samego Chrystusa Pana.“ O papieżu Leonie Wielkim tak się wyraża „Jakiemże mianem mam cię uczcić? Mamże cię nazywać przedziwnym heroldem prawdy i mocną jéj podporą, czcigodną głową świątobliwego Soboru, następcą na najwyższym tronie Piotra św., dziedzicem nieprzezwyciężonéj skały?“ Papieża Marcina wychwala liturgia rosyjska jak następuje: „zdobiłeś tron Boży św. Piotra, na téj niewzruszonéj opoce kościołem Bożym rządziłeś, skąd imie swoje uświetniłeś, ty mistrzu prawowiernéj nauki, prawdziwy głosicielu świętych przykazań, około którego całe się gromadzi kapłaństwo i wszyscy prawowierni, ażeby herezyą potępić.“

Tak to i po dziś dzień kościół rosyjski w liturgii swojéj wychwala rzymskich biskupów jako widzialny punkt środkowy katolickiéj nauki i jedności. Czyż nad wyrażenia powyższe o biskupach rzymskich rytuału rosyjskiego można przytoczyć wymowniejszy dowód, że dzisiejsza niechęć i nienawiść biskupów wschodnich przeciw Stolicy Apostolskiéj naocznie się sprzeciwia starodawnéj kościoła greckiego nauce i wierze? Te formuły rytuału rosyjskiego wyraźnym są dowodem, że pierwotnie cały kościół wschodni uznawał prymat Stolicy Apostolskiej. Kościół rosyjski nie podzielał początkowo owéj nienawiści, którą pałał kościół grecki przeciw Rzymowi; ztąd téż w liturgii rosyjskiéj utrzymało się wiele takich modlitw i formuł, które i schyzmę samą potępiają i niezbite dają świadectwo prawdzie katolickiéj i wierze pierwotnéj całego kościoła wschodniego. Kiedy zaś metropolita Nicefor nienawiść przeciw Stolicy Apostolskiéj przeszczepił i w Moskwie, wtenczas już nie można było bez zwrócenia na to uwagi ludu z rytuału wyrzucić wszystkich owych formuł uświęconych wiekami i za nadto znanych prawowiernym.

Na udowodnienie, że w prymat Stolicy Apostolskiéj wierzył kościół wschodni, przytaczamy w końcu naszéj rozprawy słowa soboru florenskiego, na którym Grecy i Łacinnicy jednozgodnie naukę katolicką o prymacie Stolicy Apostolskiéj uroczyście jako dogmat określili. Przyznajemy i zgadzamy się, są słowa ojców florenckich, że świętéj stolicy apostolskiéj, papieży rzymskich prymat rozciąga się po nad całym kościołem, że papież rzymski jest następcą Piotra św., książecia Apostołów, prawdziwym namiestnikiem Chrystusa Pana, głową całego kościoła, nauczycielem wszystkich chrześcian, że jemu w osobie Piotra św. przez Pana naszego Jezusa Chrystusa powierzoną została pełność władzy, ażeby całym kościołem Bożym rządził i kierował o ile kanony święte uchwały i Soborów powszechnych postanowiły.“ Na Soborze lugduńskim II. ojcowie greccy naukę powyższą w podobnych wypowiedzieli słowach: „ipsa quoque sancta romanae ecclesia, mówią ojcowie lugduńscy, summum et plenum primatum et principatum super universam catholicam ecclesiam obtinet, quem se ab ipso Domino in B. Petro Apostolorum principe sive vertice, cujus romanus pontifex est successor, cum potestatis plenitudine recepisse, veraciter et humiliter recognoscit. Et sic prae ceteris tenetur fidei veritatem defendere, sic et, si quae de fide subortae fuerint quaestiones, suo debent judicio definiri.“

Sam czytelnik niechaj teraz osądzi szczerość owych biskupów wschodnich, którzy wróciwszy z Soboru florenckiego do ojczyzny, publicznie nie wahali się wypowiedzieć, że wiarę swoich przodków na Soborze florenckim zaprzedali i tylko pod naciskiem łacinników na określenie powyższe wiary w prymat stolicy rzymskiéj się zgodzili. Biskupi wschodni na Soborach lugduńskim i florenckim nie zaprzedali wiary przodków swoich, ale podpisawszy dekret unii obojga kościołów wiarę tę wyznali i uroczyście potwierdzili to, co już ojcowie nicejscy i chalcedońscy o prymacie rzymskim orzekli.

Wykazawszy z księgą dziejową w ręku starodawną wiarą kościoła greckiego a prymat stolicy rzymskiéj, ułatwiliśmy, jak sądzimy, zrozumienie jeszcze stanowiska, jakie biskupi wschodni w obec pisma apostolskiego Piusa IX. zająć powinni. Powinność tę wynikającą z starodawnéj wiary i praktyki kościoła wschodniego, biskupi wschodni, jeżeli im chodzi szczerze o podźwignienie kościoła z wiekowego letargu, wypełnić winni niezwłocznie powolnością swoją na głos namiestnika Chrystusowego. „Gdzie Piotr, tam jest kościół, mówi św. Ambroży (in psalmum 50) podobnie do nich odzywają się ich właśni podrzędnicy. Czy na głos Piusa IX. powolnymi się okażą, trudno dzisiaj powiedzieć. Wiadomości dotychczasowe z Wschodu nie świadczą wcale, iż nadszedł upragniony czas połączenia się kościoła wschodniego z ową niewzruszoną opoką, na któréj Chrystus Pan kościół założył. Wszakże na pociechę naszą i na Wschodzie skutkiem pisma Piusowego zapraszającego biskupów wschodnich na Sobór watykański zainteresowanie się Soborem z dniem każdym rośnie i udziela się coraz szerszym kołom du-

chownym i świeckim. Nie zbywa wcale na duchownych i świeckich, którzy pismo papiezkie z radością powitali i dzieła połączenia kościołów z upragnieniem wyczekują. Miejmy więc w Bogu żywą nadzieję, że Sobór watykański, któremu nieśmiertelny Pius IX. przewodniczy, jak na wszystkich tak mianowicie na Kościół wschodni zleje zdrój obfitéj łaski Bożéj, miejmy nadzieję, że Pius IX. a za nim cały Sobór i cały Kościół od wschodu słońca do zachodu powtórzy owe słowa Eugeniego IV. „radujcie się niebiosa, wesel się ziemio! albowiem mur dzielący kościoły wschodni i zachodni runął. Chrystus połączył obydwa kościoły mocnym węzłem miłości i pokoju — po smutnym i długim rozdziale świeci znowu wszystkim jasna gwiazda upragnionéj jedności.“

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *20 stycznia.*

Dyskusye nad *schematami* dotyczącemi wiary już ukończone Kardynał przewodniczący Bilio zapowiedział, że schema pierwsze przekazane będzie komisyi. Tenże kardynał przedstawił teologów papiezkich Msgr. Schwetz z Wiednia i O. Franzelina z T. J.*) Dwa schemata w sprawie karności kościelnéj rozdane. Jutro roztrząsane będą na zebraniu generalném. Jakem już wspomniał, teraz coraz mniéj dowiedzieć się można i coraz mniéj sameż dzienniki urzędowe podają wiadomości, żeby przeciąć drogę domysłom ciekawości wielu złéj wiary korespondentów, wyzyskujących każdą wiadomość na szerzenie niepokojów w sumieniach czytelników. Ale niechże ta dyskrecya, to tajenie obrad nie dziwi nikogo: bo Sobór to nie parlament, ani sejm świecki, na których radziby dziś mówić jak można najpubliczniéj, żeby poklask znaleść. Ta jawność obrad, jawność sądów poszła dziś ztąd, że podejrzywają o uleganie wpływom rządowym Ojców ojczyzny i sędziów ludu, co bardzo smutnym jest znamieniem doby naszéj; a złe usunąć chcąc, zastąpiono jeszcze gorszem lichem, bo podaniem na niebezpieczeństwo słuchania głosu i instynktu mas i przesądzania spraw wedle bieżących opinii.

Ojców Soboru nikt podejrzywać nie może o uleganie wpływom jakimś wyższym, bo nacisku żadnego na nich być zgoła nie może; więc nie dziw, że do czasu nie odchylają zasłony, którą się od ciekawców oka odgradzają, i że nie chcą narażać bez potrzeby kogobądź z grona swego na niebezpieczeństwo ulegania wpływom czasowych opinii i ubiegania się o poklask stojących poza Soborem. Dla katolika to wystarcza i starczyć powinno, że Soborem Duch św. rządzi, i że na jego przeto wyrokach nieomylnych bezpiecznie polegać możem.

Memoryał w sprawie wniesienia na obrady Soboru kwestyi nieomylności osobistéj Papieża, jako Doktora Kościoła w rzeczach wiary i moralności, podpisany przez przeszło 400 biskupów, zawiera oraz dogmatyczne uzasadnienie wniosku powagą tradycyi ciągłéj i nieprzerwanéj w Kościele, aktów Papieży, tudzież Soborów nawet powszechnych, jak II. Lugduńskiego, który za zgodą Łacinników i Greków orzekł „spory w sprawie wiary powinny być ukończone za wyrokiem biskupa rzymskiego“; jak Soboru Florenckiego „Biskup rzymski jest prawym Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, Głową całego Kościoła, Ojcem i Doktorem wszystkich chrześcian, któremu w osobie błogosławionego Piotra powierzona została pełna moc paszenia, rządzenia i kierowania Kościołem powszechnym.“ Przeciw zarzutowi niewczesności, z powodu, że orzeczeniem takowym dogmatycznym odstręczyć się jeszcze mogą więcéj heretycy i schizmatycy, odpowiada Memoryał, że Sobór powinien mieć głównie na uwadze lud samże wierny katolicki, którego nie można zostawiać w niepewności co do tego, jak ma wierzyć, zwłaszcza, że tyle zaniepokojony dziś w sumieniu przez jawne występowanie naprzeciw temu dogmatowi; a zresztą i z heretyków i schizmatyków tych, co szczérze szukają prawdy nie odstraszy, lecz raczéj pociągnie ten dogmat, bo przezeń jasno poznają, gdzie jest podwalina jedności i niewzruszonéj mocy Kościoła, gdzie ostoja całego objawienia Chrystusowego.“

Inny Memoryał „nie podpisany“, rozdany biskupom, mianowicie francuzkim, bardzo wiele kwestyi porusza nadzwyczaj ważnych. I tak, gdzie mowa o zreformowaniu *Indexu*, nad czym zresztą komisye podsoborowe już pracowały, żąda, żeby katolickich, prawych pisarzy nie potępiano z góry i bezwzględnie podobnie jak ludzi najprzewrotniejszych doktryn niewiernych i zasad niemoralnych, lecz żeby raczéj wyszczególniano, co mianowicie jest błędne lub źle wyrażone.

O odbywaniu Soborów powszechnych pisze, żeby życzyć należało wznowienie wzniosku Ojców Soboru Trydenckiego, którzy Piusa IV. prosili, żeby odprawiać Sobór co lat 20.

Co do potępienia błędów nowoczesnych, Memoryał wyraża życzenia, aby w wyrokach potępiających unikano nazw i mian, które same w sobie dobre mają znaczenie, a wykrętnie użyte zostały przez nieprzyjaciół Kościoła; a to, ażeby nie narażać Kościoła na lekkomyślne sądy, że nietylko wyraźnie złe dążności, lecz w ogóle wszystko w czambuł potępia, co nowoczesne.

Do komisyi obrzędów wschodnich nie wybrano z naszych biskupów żadnego. Lecz i tak wiele, bardzo wiele uwzględniono Kościół polski, kiedy z pięciu jego biskupów, na całą liczbę 760 Ojców Soboru, wybrano aż dwóch na członków komisyi i to naważniejszych, jakiemi są *de fide et disciplina.* Niewątpliwie gorące modły dusz po prostu wierzących pójdą ze smętnéj ziemi naszéj przed tron Boga, żeby na tych książąt Kościoła naszego a Pasterzy dusz naszych spłynęło obfite światło Ducha św., iżby jak najwięcéj przyczynili się do wielkiego dzieła Soboru i godnie przedstawiali wiarę narodu naszego.

Ojciec św. bez ustanku wielce zajęty, jak na to sam się po trosze skarży. Wnijść na chwilę do przedpokoju jego, to można nabrać choć trochę wyobrażenia o jego tak czynnym życiu mimo bogomyślności wysokiéj. Już kardynałowie, już wojskowi, już biskupi, już świeccy podróżnicy wchodzą i wychodzą bez ustanku; a prócz tego bez końca noszą mu co chwila

*) Profesora dogmatyki w kollegium rzymskiem.

przedmioty pobożne do błogosławieństwa, które udziela zawsze bez zwłoki.

Wpośród tak czynnego życia mieć taką swobodę umysłu, taki pokój serca, to już dowód wielki, że ta piękna dusza, wpośród roztargnień zewnętrznych, ciągle skupiona w sobie i przed Bogiem pozostaje, i ztąd ten jego głęboki pokój, którego świat dać nie może.

Na jednéj z ostatnich publicznych audyencyi, na któréj do półtora tysiąca osób było przytomnych, przemówił Ojciec św. w zwykły sobie sposób serdeczny, a wzniosły w samejże prostocie swojéj.

Stanąwszy przy tronie, rzekł: „Umyśliłem na tém miejscu już pozostać, bo Papież już strudzony (a ma tyle do pracy), bo i was tak wielka liczba, że mówiąc do każdego choć przez minutę, trzebaby wiele bardzo czasu.

„Przybyliście dla dwóch rzeczy: żeby widzieć Papieża i odebrać jego błogosławieństwo. Papież otóż tu; błogosławieństwo odbierzecie po kilku słowach, do których pochop mi daje Ewangielia o znalezieniu P. Jezusa w kościele. Najśw. Panna i św. Józef, opuściwszy Jerozolimę, żeby wrócić do domu, spostrzegli po jednodziennéj podróży, że nie ma P. Jezusa z nimi. Napróżno go naszukawszy się w rozmaitych gromadkach podróżnych, postanowili wrócić do Jerozolimy. I tu po kilku dniach kłopotliwych, znaleźli go w kościele, rozprawiającego z doktorami, których zadziwiał odpowiedziami i nauką. Najśw. Panna i przybrany Ojciec pytali, czemu ich naraził na tak bolesną troskę, na co P. Jezus odrzekł: „Czyż na co innego tu jestem, jak żeby czynić wolą Ojca mego który jest w niebiesiech."

„Otóż te słowa Zbawiciela uczą nas, że jesteśmy na ziemi na to, aby czynić wolę Najwyższego Pana wszechświata, Ojca niebieskiego. Żeby téj woli być posłusznym, zwołałem i ja Sobór do Watykanu, którym się dziś świat cały zajmuje.

„Jedni mówią, że Sobór uchyli rozdział, który istnieje pomiędzy ludźmi; ale serce i głowy ludzi może odmienić chyba Ojciec niebieski, który jeden ma moc odnowić oblicze ziemi.

„Inni mniemają, że na nic się nie zda to zgromadzenie, i śmieją się. Ja biednym jestem człowiekiem, biednym i nędznym, ale jestem Papieżem, jestem Namiestnikiem Chrystusowym, jestem Głową Kościoła i zwołałem Sobór, który dokona swego dzieła.

„Rzekomi mędrcy, *duces coecorum*, wodzowie ślepych chcieliby, żeby oszczędzać pewne kwestye, i nie sprzeciwiać się ideom czasu niniejszego. A ja mówię, że trzeba mówić prawdę dla ustalenia wolności, i że nie trzeba nigdy lękać się głosić prawdy, potępić błąd. Chcę wolności zarówno jak prawdy.

„O sprawy świata nie troszczę się, czynię sprawy Boga, Kościoła, św. Stolicy i całego społeczeństwa chrześciańskiego.

„Proście tedy, płaczcie, zniewólcie Ducha św. przez swe błaganie, żeby utrzymywał i oświecał Ojców Soboru, ażeby prawda tryumfowała, a błąd był potępion. Przybyli tu katolicy ze wszech narodów, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, by szukać mocy i pociech u stolicy św. Piotra. O Boże mój, spuść Ducha św., wysłuchaj i przyjmij prośby całego ludu swego, błogosław ten lud swój. A wy, coście tu ze mną, weźcie to błogosławieństwo dla siebie, dla rodzin i przyjaciół swoich i niech się ono zleje obficie na ojczyznę każdego z was. Wiele rodzin niezawodnie nie jest wolnych od tych rozterek i trudności i rozdziałów nieoddzielnych od życia ziemskiego; niech to błogosławieństwo, które wam udzielam, przyniesie zgodę i pokój.

Benedicat vos."

O Soborze, jak piszą gazety, np. *Unita cattolica*, miał się Ojciec św. wyrazić, że w początkach szatan probuje i doświadcza; potém jeszcze doba słabości i ułomności ludzkiéj, aż w końcu występuje moc boża Ducha św. w wyrokujących Ojcach Soboru. Trzeba to roztropnie rozumieć. Duch św. działając na duszę nie czyni tak jak duch zły, gdy duszę opęta, nie odbiera jéj wolności, ale zdziała mimo to w niéj cuda boże. Więc i Ojcowie Soboru mogą się różnić w zdaniach, mogą nawet niektórzy być w błędzie, mogą nawet dać się unieść przesądom; a jednak w końcu przez usta ich przemówi nieomylny Duch prawdy, Duch św. rządzący Kościołem.

Zawiązało się w Rzymie stowarzyszenie dla modlitwy o pomyślny skutek Soboru, ofiarując na ten cel co miesiąc jednę Komunią św., wysłuchanie jednéj mszy św. i trzecią część różańca.

W tych dniach znaczne uroczystości odbywały się: u św. Antoniego, blizko Sancta Maria Maggiore, gdzie na placu wedle oddawnego zwyczaju błogosławił kapłan konie przybrane strojnie, z medalikiem św. Antoniego na czole.

Uroczystość katedry św. Piotra odbyła się z zwykłą wspaniałością i przepychem w bazylice św. Piotra. Ojciec św. był przytomny nabożeństwu. Stolica św. Piotra drewniana, odziana w bronzy przez Berniniego, znajduje się nad ołtarzem w głębi bazyliki, a podtrzymuje ją czterech Ojców Kościoła.

W niemieckim kościele *dell'Anima* kazać będą książę biskup Gurk, Msgr. Dr. Walenty Wierry, rezydujący w Klagenfurt, Dr. Jakób Max. Stepischnegg, książę biskup z Lawant, rezydujący w Marburgu, Dr. Wincenty Yasser, książę biskup z Brixen, opat Trapistów van der Mühlen, Dr. Wilhelm Molitor, kanonik katedralny w Spirze.

W brewe pochwalnym do Juliusza Jaques redemptorysty, który ze wszystkich dzieł św. Alfonsa Ligorego zebrał w jednę całość naukę jego o powadze Papieża i Soborów, nagania Ojciec św. tych, co w gazetach i broszurach i książkach występują przeciw powadze św. Stolicy Apostolskiéj.

— Udzielono nam listu, w którym młoda Polka wrażenia doznane przy otwarciu Soboru żywo przedstawia.

Oto co pisze:

......Pozwolił nam Bóg przybyć do Rzymu, na dzień otwarcia Soboru. Całem życiem wywdzięczać się trzeba będzie Jemu za radości tu doznane. To cośmy widzieli opisywać się nie da; prawdziwie ucho nie słyszało, i oko nie widziało, a więcéj jeszcze powiedzieć można o duszy, że nigdy nie była przejęta takiemi uczuciami, jak w tych uroczystych chwilach.....

Przyznam się, że już zdawało mi się, że mi serce

wyskoczy, jak na dworcu Pizańskim, przy wsiadaniu do wagonów, krzyknęli: Roma! Roma! —

Z Pizy do Florencyi byliśmy sami w wagonie, bo nikt z Pizy do Rzymu na Sobór nie jechał. W wigilią jeszcze, wywieszone były plakaty wzywające obywateli do głośnego protestowania przeciwko zamachom Papieża, grożącym postępowi, wolności... etc.! Pizanie więc przez punkt honoru nie jechali. — We Florencyi dopiero zastaliśmy dworzec przepełniony podróżnymi wszystkich krajów, języków i nawet kolorów. Było to niezmiernie zajmujące; pociąg się zatrzymał kilkadziesiąt minut, wszyscy przechadzali się w pięknéj sali dworca, wszyscy nawzajem ciekawie przyglądali się sobie, rozmowa się zawiązała prawie ogólna, troche jak w Babilońskiéj wieży, ale przez to jeszcze zabawniejsza. My zaczepiliśmy księży Ormiańskich jadących z swoim Biskupem, zaraz nas Biskupowi przedstawili; prześliczny staruszek z ogromną siwą brodą, postawa wspaniała; a grzeczność, uprzejmość, wyższość jakaś uderzająca. Mówił trochę po francuzku, ale dla kaszlu krótka była z nim rozmowa. Po chwili wsiedliśmy do wagonu, byli tam już księża z Sabaudyi i Ormianie; piękne, poważne, smutne twarze, jeden osobliwie mógłby był służyć za wzór do obrazu którego z Ojców Kościoła. Ten właśnie, bardzo uczony, myślący człowiek, mówił wszystkiemi językami. Drugi, mniéj może uczony, ale dusza gorąca, ognista, choć postawa zimna, bardzo zajmujący. Z Polakiem przy nim siedzącym mógł się tylko rozmówić językiem wspólnego ciemiężyciela; prędko się zrozumieli, bo są braćmi w nieszczęściu, o wspólnych boleściach rozmawiali — i szła między nimi rozmowa jak gdyby się znali od dziecinnych lat. Aż się drzwiczki wagonu otworzyły i ukazała się postać, która na pierwsze wejrzenie przypomniała mi te śliczne wiersze Mickiewicza:

„Spotykam ludzi z rozrosłemi barki
Z piersią széroką, z otyłemi karki“ itd.

Tak piękna ta „Droga do Rossyi“ Mickiewicza, że się zapuszczam w nią zaraz. Ale widać, że to samo wrażenie sprawił nowy nasz towarzysz podróży i na drugich, bo rozmowa ustała — Polak się odsunął jak gdyby był żmii dotknął, Ormian zakrył oczy z wszystkiém, coby w nich wyczytać było można, długiemi, czarnemi rzęsami, i twarz jego była znowu zimna i poważna jak z początku. — Okazała się potém postać kobieca, mocny zapach piżma napełnił wagon. Mnie uderza w kobietach tego kraju cecha przeciwna téj dopiero opisanéj; widać na ich twarzy wielką grę namiętności, i jeżeli tamte są jakby martwe, te owszém jakby nadto życia mają; jakaś się maluje chęć zawojowania, jakaś żądza władzy nad wszystkiém i wszystkiemi, a w razie oporu, zemsty. Tak mi się przynajmniéj zdaje z tego osobliwie typu...... Pociąg leciał szybko, lampka słabo oświecała twarze wszystkich podróżnych, którzy drzemać zaczęli. Ja ochoty do snu nie miałam, widok tych trzech twarzy na przeciwko mnie siedzących, Polaka i Ormiana, zatopionych w smutnych myślach i wspomnieniach, a między nimi rozpostartego nowo przybyłego, dziwnie wiele myśli mi nasuwał. Polak jasno włosy, otwarty typ Słowiański; Ormian ciemny, dumny, zacięty, typ Wschodni; te dwie twarze myślące, zdolne, przedzielone i jakby przygnębione tą trzecią bezmyślną, bezduszną, w któréj tylko jakaś siła dzika się przebijała, przedstawiały nielada obraz — potém marzył mi się poemat o przemocy siły nad wszystkiém, co zacne, co mądre, co dobre, co święte nawet, a że drzemać zaczęłam, ten obraz i ten poemat stopiły się we śnie, w prześliczny obraz sądu ostatecznego Michała Anioła — zasnęłam na dobre i całe dramaty przemarzyłam, takie jakie tylko w podróży do Rzymu śnić się mogą. — Obudził mnie głos konduktora, nazywającego stacyą Perugia! Zerwałam się, okno otworzyłam, aby odetchnąć powietrzem mego kochanego Perugina, w nadziei, że jeżeli nie mnie da trochę artystyczności, to mojéj dziecinie; a mniejsza już o sztukę samą, ale choć poczucie piękna i ideału, które się coraz bardziéj zatraca, które nawet artyści dzisiejsi rzadko mają. Jeszcze o tém myślałam, kiedy krzyknął znowu konduktor Assiż! — teraz dopiero zapragnęłam tém powietrzem odetchnąć i napełniać wszystkiém, co piękne, co wielkie, szczytne, święte — i modliłam się za siebie i za dzieciątko moje, aby dusza jego stała się gorącą i serdeczną, jak bywało za dawnych czasów — ale czy żyjąc wśród tak zimnego dziś świata, zapewniam taką prośbą szczęście jego, sama nie wiem — Bóg osądzi, i raczy mu dać co dla niego będzie najlepsze.

Spałam parę godzin, jak się obudziłam słońce wschodziło, byliśmy już blizko Rzymu, a nic jeszcze nie było widać. Zdawało mi się, że musi być jakiś, że tak powiem, przedsionek Rzymu, coby obudzał uczucie, z jakiém tam wjeżdżać należy. W tém ktoś krzyknął: „La cupola di San Pietro!“ — Z bijącem sercem rzuciłam się ku oknu, ale biedny staruszek był dostrzegł stóg siana i wziął za kopułę! — Czekaliśmy jeszcze godzinę aż nareszcie mój mąż z daleka pokazał moim zgłodniałym oczom bramę Porta maggiore. Oh, już wtedy uradowana byłam — sama przepyszna architektura téj bramy zdaje się zapowiadać wszystkie nie do opisania piękności, które się za nią spotyka; monumenta znane z historyi, jedne po drugich, a tak wielkie i wspaniałe, że domy znajdujące się między niemi nikną zupełnie przy nich, i zdaje się, że chyba jacyś olbrzymi poznosili te arcydzieła sztuki z całego świata na jakąś wystawę, bo nie podobno inaczéj pojąć, żeby się na jedném miejscu tyle zadziwiających rzeczy nagromadziło.

Stanął pociąg dla oddania paszportów — przypatrywałam się zuawom papiezkim, bardzo mi się podobał i strój i postawa ich odważna, przy któréj uderza jednak jakiś wyraz pobożnéj łagodności — po chwili wypuścili nas z wagonów, wsiedliśmy do dorożki i z godzinę w niéj czekaliśmy na wydanie kuferka, ale dawno się tak nie bawiłam jak w téj dorożce. Niezliczone mnóztwo podróżnych z dworca wychodziło z wszystkich krajów świata — przytém i włościanie z okolic Rzymu, w swoich malowniczych strojach, kobiety z wszystkiemi ciężarami na głowie, a dziećmi pod pachą lub na tasiemce. Te dzieci zawieszone, przypomniały bociany drewniane na jarmakach — nie rozumiem jak te dzieci nie są wszystkie krzywe i garbate.

Przyszedł wreszcie kuferek, kazaliśmy się zawieść do hotelu d'Allemagne, na Via Coudotti, jednéj z pierwszych ulic rzymskich, żeby spróbować ileby tam kosztowało mieszkanie. Wielkie było nasze zadziwienie, gdy bez żadnego targu, dano nam pokój na dole za 6

franków dziennie. Przepowiadano nam w Pizie, że najmniéj ze 100 zażądają. Umieściliśmy się czém prędzéj, przebrali trochę, i poszli do księżny O....... Trudno wystawić sobie moją radość, gdy nam powiedziała, że za pół godziny będziemy mogli z jéj ganku widzieć Ojca św. — Na przeciwko jéj domu jest kościół św. Apostołów. Papież co rok o téj porze przyjeżdża odprawić nieszpory na zakończenie Nowenny do Niepokalanego Poczęcia Matki Bozkiéj. Ogromną miałam ochotę zejść na ulicę, ale tłok wielki i najpewniéj nicbym nie była widziała. Zostałam więc na ganku. Nigdy nie zapomnę téj chwili, zrobiła mi więcéj jeszcze prawie wrażenia, jak wszystko, com widziała nazajutrz. Już od dawna pełne były ulice i plac cały ludu. Zajeżdżały karety kardynałów, Biskupów; nie była to wielka parada, tylko średnia, jednak i to bardzo ciekawe, nie przez bogactwo, ale przez średniowieczne przyrządy i ozdoby; konie nawet zupełnie jak na dawnych rzeźbach i statuach, w ubraniu starożytnem. Ojciec św. miał przejechać ostatni, niecierpliwie go oczekiwała publiczność — aż od razu, na linii roztworzonéj przez straże wśród tłumu, na środku ulicy, wjechał pędem na koniu battistrada, i dała się słyszeć jakaś niby pobudka, ale tak ładna, wesoła, coś tak w niéj było swobodnego, prostego, że pomysłałam, iż to jedyny monarcha na świecie, którego przybycie zwiastują w taki sposób, jakby dla wzbudzenia radości i ufności serdecznéj, a nie saméj bojaźni i uszanowania. Ślicznie spiął i zatrzymał konia przed kościołem, a zdala za nim okazał się powóz Ojca św. Zdało mi się, że tam, gdzie przejeżdża, daleko słychać jakąś śliczną muzykę, jakieś chóry, których dobrze rozeznać nie mogłam. — Widziałam nad tém mnóztwem głów jakiś ruch nadzwyczajny, jakby gołębie latały — a to były tysiączne chustki powiewane w powietrzu; a ta muzyka, prawdziwy chór, ale najpiękniejszy jaki słyszałam w życiu, nastrojony przez serca pełne miłości i uniesienia głosów wołających Eviva! Eviva! Eviva! i to bez przestanku, nie zaczynało się, nie kończyło się, a raczéj i początek i koniec tego słowa ciągle brzmiał razem; tworzyło to jakby najśliczniejszy kanon głosów. Nigdy, gdyby się, nie wiem jak sadzili artyści, nie urządzą takiego chóru; kto go nie słyszał nie może sobie o nim najbledszego zrobić wyobrażenia. — Zajechał powóz przed kościół. Wysiadł Ojciec św., wtedy go pierwszy raz widziałam. Myślę, że uczucie, które mnie w téj chwili przejęło, musiało mieć coś w sobie podobnego do uczucia św. Jana, gdy P. Jezusa ujrzawszy na puszczy, zawołał: „Ecce Agnus Dei!“ — Widziałam go wprawdzie tylko z tyłu, i tylko chwilkę mogłam dojrzeć śliczne jego srebrno-białe włosy. Wszedł do kościoła, zaczęło się nabożeństwo. Nie długo potém, kiedy Ojciec św. dawał błogosławieństwo, zadzwonili w dzwony; wtedy objęłam myślą wszystkich drogich moich, i kraj cały, i wszystkie jego potrzeby i nieszczęścia, i wszystkich znajomych blizkich i dalekich, wszystkich stawiając myślą pod tą rękę błogosławiącą Ojca św.

Po chwili wyszedł z kościo'a; wchodząc spieszył się na nabożeństwo, teraz szedł powoli, błogosławiąc na obie strony, i łagodnym uśmiechem witając tłumy, które klękały i skłaniały się po jego drodze. Krótka była ta chwila, bo pojazd stał blizko, i moje biedne oczy, mimo największych wysileń, ledwo ogólny zarys téj pięknéj i łagodnéj twarzy dojrzeć mogły. Wsiadł do powozu, wolniutko jechał między dwoma rzędami niezliczonego ludu; przez chwilkę jeszcze widziałam rękę Jego błogosławiącą, a potém już tylko powóz. Prześliczny chór Viva, Eviva! zaczął się znowu, ale głośniejszy jeszcze, potęgujący się do olbrzymich rozmiarów; w miejscach, gdzie pojazd przejeżdżał, jak fale morskie przechodziło to od tysiąca ust do innego tysiąca, i chwilami dochodziło do jakiegoś, że tak powiem, szału. Chustki latały w powietrzu, ruch tych wszystkich rąk, tych wszystkich głów, jakby mozaika żywa. A wśród tego ruchu i wrzawy i okrzyków spokojnie, powoli jechał pojazd. Nawet konie spokojnie i łagodnie oglądały się na te oznaki szalonego uniesienia, jakby przywykłe do nich, ale uradowane i dumne — przyszło mi na myśl, czy czasem te konie nie myślą, że to dla nich te wszystkie owacye, jak osioł niosący relikwie w bajce La Fontaina.

Trudno wyrazić wszystko, co mnie w tych chwilach zajmowało tym, co tego nie widzieli. Pojęcie przechodzi wrażenie, jakie robi spokojność całego tego orszaku, wśród téj wrzawy i okrzyków. — Przypomniał mi się wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy (w Niedzielę Palmową), pomyślałam, że jeżeliby kiedy na wzór Mistrza i sługa miał usłyszeć, zamienione te okrzyki pełne uszanowania i miłości, na bluźnierstwa i prześladowanie, równie spokojnieby przechodził wśród nich, przedstawiając i cały Kościół niewzruszony, spokojny wśród prześladowań, i łódkę św. Piotra nie rozbitą po tylu wiekach mimo usiłowań niewierzącego świata.

Nazajutrz o 6 poszliśmy do P. B., która łaskawie nam była obiecała umieścić nas w czasie ceremonii poprzedzających otwarcie Soboru; rzecz nie łatwa, bo miejsc nie dają nikomu, każden musi je sobie sam zapewnić, albo siłą swoich łokci, albo znajomościami z kameryerami, zuawami etc. — Zastaliśmy u niéj śliczną osobę, która mnie zaraz uderzyła jakimś nadzwyczajnym urokiem. Gdyśmy się z nią zapoznali, dowiedziałam się, że to sławna pani Stoue, która po bitwie pod Mentana otrzymała od Ojca św. jakąś oznakę honorową za swoje pełne odwagi i miłosierdzia usługi przy rannych. Nie pamiętam, żebym kiedy widziała wyraz twarzy milszy, jakby obraz pięknéj duszy. Przytém niezmiernie ładna, włosy gładziutko wyczesane pod czarnym voilem rzymskim, tak prosta, tak pokorna, że zdaje się prawie wstydzić rozgłosu swych cnót. Pojechaliśmy do św. Piotra razem; ledwo jeszcze pojąć mogę, że mnie potrafiła w pojeździe umieścić w tyle, sama siadła na przodzie i ja się oprzeć jéj nie umiałam. Są osoby tak prawdziwie pokorne, że traci się odwaga opierania się w takich razach ich woli; pierwszeństwo pokory im się należy.

Zajechaliśmy przed kościół św. Piotra i bocznemi drzwiami weszli. Trzeba było pospieszać za panią B., a ja stałam i nie mogłam z miejsca się ruszyć — widok tego ogromnego kościoła mnie najprzód uderzył — iść trzeba było po schodach między dwoma rzędami rycerzy w zbrojach średniowiecznych, w hełmach z piórami na głowie, z halabardami w ręku. Przy nas szedł rycerz w stroju hiszpańskim, prawdziwy jakby ożywiony obraz Van Dycka, podający rękę ślicznéj osobie, ubra-

néj także w ówczesnym stroju. — Stałam, ledwo wiedziałam, czy mi się śni, czy czarami jakiemi przeniesiona nie jestem o parę wieków w tył. — Pani Stoue mnie ciągnęła za sobą jak mogła, i w końcu doprawadziła do miejsca nam przeznaczonego. Nie mogę dziś opisać kościoła, bobym tego listu nigdy nie skończyła, ale przypatrzyć mu się miałam czas.

Kilka godzin czekaliśmy na rozpoczęcie nabożeństwa, czułam się zmęczona — ale jak się zaczęło, zapomniałam o zmęczeniu; widziałam i inne osoby, które stały przez całe te przeszło 9 godzin, a tak były uniesione tém co widziały, że wcale zmęczenia nie czuły.

Między 8 a 9 przybył Ojciec św., niesiony na swojéj Sedia Gestatoria (wielkie krzesło pod baldachimem czerwonym). Było wystawienie Najświętszego Sakramentu, szedł więc piechotą do grobu Apostołów i tam się modlił. W czasie processyi były chóry prześliczne; opisać jéj nie mogę, bom ją ledwo widzieć mogła. Po niéj udał się Ojciec św. do kaplicy, w której się odbywają sesye soborowe. Zdawała mi się ta kaplica mała, dopiero jak Biskupi się w niéj umieścili, a było ich prawie 700, pojęłam jéj wielkość, bo jeszcze i na drugie tyle było miejsca. To jedna z 12 kaplic, daje ona wyobrażenie o wielkości kościoła. Trochę mi żal było, że Biskupi łacińscy mieli wszyscy białe proste kapy, galonem tylko obszyte i infuły podobne. Wschodnich tylko Biskupów kapy odznaczały się wielką pięknością i bogactwem, niektóre całe złotem haftowane, z drogiemi kamieniami. Na głowie mieli najrozmaitszych form infuły, a nawet i nie infuły, bo jeden tylko obręcz złotą miał na głowie, a niektórzy korony wysadzone drogiemi kamieniami; Chińscy Biskupi mieli wiszące za głową warkocze, inni dziwne bardzo jakby kapelusiki, a jeden był z woalem. Cery także najrozmaitsze, od najbielszéj aż do czarnéj. Nie mogłam się im napatrzeć, a powiększającem szkłem, bo z bardzo daleka. — Było i co słuchać, najprzód „Veni Creator“, śpiewany przez same głosy mezkie i młodych chłopaków, bez organów, ślicznie. — Potém odprawił Mszą św. kardynał Patrizzi. O muzyce byłabym przed parę dniami powiedziała, że nigdy piękniejszéj nie słyszałam, ale byłam na nabożeństwie Bożego Narodzenia, a ta muzyka była jeszcze tak wiele piękniejsza, że o niéj napiszę w drugim liście. Kazanie miał Arcybiskup Trydencki. Po Mszy Ojciec św. odśpiewał modlitwy, głosem tak pięknym, tak silnym, że można było uwierzyć, że to głos młodego człowieka. Nie mogę opisać wszystkich ceremonii, bo siedzieliśmy z boku tak, że w głębi kaplicy widzieć nie można było Ale parę razy mnie mój mąż zaprowadził w miejsce, zkąd można było mieć pogląd na całe zebranie. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie mi zrobił ten widok — coś tak pięknego, wspaniałego, niepojęcie, że żadne opisy wyobrażenia o tém dać nie mogą. Najprzód i na samym przodzie ogrom księży, zakonników z wszystkich zakonów, kamerierów, urzędników papiezkich, których nawet nazwać nie umiem. — Po obydwóch stronach, w kilku rzędach, na ławkach coraz wyższych, w pół kole, Biskupi z infułami na głowie, a dopiero w głębi na środku Ojciec św. na tronie, otoczony kardynałami. — Ta kablica, co mi się zdawała z początku mała, jest tak wielka, że wcale rysów Ojca św. dojrzeć nie mogłam. Ale dziwnym trafem zdarzyło się, że kiedym doszła do miejsca, zkąd go widzieć mogłam, czytał właśnie Ewangelią z wielkiéj księgi, świecami mocno oświeconéj, której nie widziałam, ale z której blask odbijał się na twarzy Ojca św., tak że nadzwyczajném światłem zdawała się jaśniejąca. Ten sam blask odbijał się i na infule złotéj, ale i téj infuły nie było widać, tylko jakby promień, który raz wydawał się jak te ogniste języki, co napełniły Apostołów Duchem św., raz przypominały promień cudowny nad głową Mojżesza po widzeniu Boga na górze Sinai. — Coś było uroczego, widziałam wszystkich w koło siebie, jakby oczarowanych. — Co do mnie, jak tylko oczy zamknę, i chcę sobie przypomnąć, com widziała w tym wielkim dniu, przedstawia mi się twarz Ojca św. jaśniejąca i ten promień nad głową Jego.

W końcu Ojciec św. odczytał Allokucyą (która była umieszczona w dziennikach) głosem tak mocnym, że gdyby nie po łacinie, mimo niezmiernego oddalenia, byłabym choć chwilami słowa Jego dosłyszała. — Jeszcze śpiewano i odmawiano modlitwy, po których Ojciec św. zapytał się Biskupów, czy zgadzają sie i pragną rozpoczecia Soboru? na co wszyscy odpowiedzieli „Placet“. — Na zakończenie śpiewano Litanią do Wszystkich Świętych; jeden młody piękny głos śpiewał wezwania, a 6,000 głosów odpowiadało Ora pro nobis. Było to przepyszne.

Ojciec św. wyszedł bocznemi drzwiami, Biskupi przeszli przez kościół, udając sie do zakrystyi, a jam sie przecisneła bliziutko miejsca, przez które przechodzili, tak żem ich wszystkich doskonale widzieć mogła. — Teraz prosze Boga, żeby mi pozwolił, jak Najświetszéj Pannie, zachować w sercu wszystkie te wrażenia.

Nieco o Rachunkach Bolesławity z r. 1869.

(Dokończenie.)

Idźmy daléj! *Bolesławita* woła:

„Ultramontanie są za karą śmierci, za rządem z łaski Bożéj, za cenzurą, za odłączeniem katolików od ludzi innych wiar.“

Cóż w tém złego jeśli katolicy są za karą śmierci? Przecież mogą i nie być za nią. *Libera res* — a *Bolesławita* się gniewa. Są za rządem z łaski Bożéj. Toż to zbrodnia? Rzucacie na wiatr zarzutów tysiące, jako pewniki, jako rzecz jasną przez się na pierwsze spojrzenie — tymczasem w tém wszystkiem albo jest fałsz, albo paradox potrzebujący świetnego dowodu.

Co *Bolesławita* np. rozumie o potrzebie lub zbyteczności kary śmierci? Niech poda argumenta swoje, my się nie cofniemy. Albo co do rządów z łaski bożéj! Tu już *Bolesławita* i niedouczenie swoje pokazuje i potrosze żartuje sobie z łaski bożéj. Już zaszedł tak daleko!

Bolesławita pragnie jakiéjś liberalnéj, ludowéj władzy. Chce on tego samego co liberalizm zachodni. Liberalizm ten pragnie upadku władzy świeckiej pochodzącej od Boga. Liberalizm ten niczem się nie różni od nihilizmu moskiewskiego. Cel jeden i ten sam: wyzwolenie ducha z pod wpływu Bożego i wszelkiéj powagi ludzkiéj, a następnie wyzwolenie ciała z pod wpływu duszy, co się równa najzu-

pełniejszemu zrujnowaniu porządku w świecie i zrównaniu człowieka z nierozumném bydlęciem.

Że Kościół dzieła szerzące zdania z dogmatami wiary niezgodne i zagrażające czystości obyczajów na Indeksie umieszcza i zakazuje pod karą ich czytać, nic w tém nie ma zdrożnego; owszém Kościół zakazując takie dzieła wiernym czytywać, postępuje sobie jako matka staranna o wychowanie moralne swych dziatek. Gdyby Kościół nie był w tym względzie przezorny, ściągnąłby na siebie słuszny zarzut niedbalstwa o sprawę zbawienia dusz, którą tak bardzo podkopują niemoralne i bezbożne książki. To samo co się do dzieł odnosi, stósuje się i do gazet bezbożnych które za dni naszych większe czynią spustoszenia w Kościele, boleśniejsze zadają rany cywilizacyi szerzeniem kłamliwych o kościele wieści i potwarzy, aniżeli niegdyś dzikie hordy Muzułmanów. Gdyby nam np. władza nasza duchowna wyraźnym nakazem zabroniła czytywać *Mrówkę* lwowską i pod jéj auspicyami wychodzącą *Bibliotekę Romansów*, gdyby zabroniła czytywać *Kraj* i *Narodówkę*, my katolicy wcalebyśmy takiego zakazu za niewczesny nie uważali — bo lepiéj jest przestawać na strawie choć małej ale zdrowéj i pożywnéj, aniżeli zasilać duszę zgniłym pokarmem.

Co *Bolesławtta* chciał zarzucić katolicyzmowi twierdząc, że jest za odłączeniem ludzi innych wiar, dojść nie możemy. Katolicyzm z natury swéj jest i być musi za odłączeniem innych wiar, bo jedynie on sam nosi na sobie piętno nieomylnéj prawdy, bo poza nim nie masz zbawienia. Prawda z fałszem godzić się nie może i po wszysskie wieki walkę zaciętą z kłamstwem wieść będzie. Gdyby katolicyzm nie wyznawał zasady *Extra ecclesiam nulla salus*, gdyby każdéj religii prawdę przyznawał, jużby z chrześciańskiéj oświaty ani śladu nie pozostało na ziemi. Ta właśnie zasada czyni go religią jedynie na ziemi prawdziwą. Od téj zasady nie odstąpi nigdy Kościół, nie chcąc się przyprawić o śmierć niechybną. — Ale choć katolicyzm uważa się za jedynie prawdziwą religią na ziemi, nie teroryzuje innych wiar, nie zniewala przemocą do prozelityzmu, bo rządzi się miłością Chrystusową, nie gwałci w niczém praw innego wyznania, ale pragnie wszystkich jednością wiary połączyć. Tortury, stósy o których raz poraz po dziennikach wzmianki czytamy, nie towarzyszyły nigdy apostołom chrześciańskim. — Że zaś w średnich wiekach niejedne wydarzyły się nadużycia, nie winien przecież temu Kościół, lecz stósunki ówczesne, barbarzyństwo i ciemnota ludów nie dawno wyszłych z pogaństwa. Inne z resztą potrzeby i pojęcia wieków średnich, odmiennych od naszych wymagały praw i środków. Kościół i w tych czasach, kiedy jeszcze oświata ludów zaledwie była w powiciu, kiedy zabobony i obyczaje pogańskie jeszcze całkiem nie wyszły z pamięci i praktyki ludów, ani jednem faktem nie sprzeniewierzył się zasadzie miłości, którą się zawsze rządził i rządzić będzie. Kościół w tych czasach brał w obronę ludy uciśnione przeciw despotom i tyranom, bronił świętości małżeństwa, zakładał przy katedrach i klasztorach szkoły, z łona swego wydał akademie, które pod jego wpływem nauką szeroko słynęły.

Powagą swoją i cenzurami chamował wybryki rozhukanych rycerzy, zaprowadził owo zbawienne *treuga Dei*, występował przeciwko ordaliom i sądom bożym stanowczo, i karał tych, którzy palili czarownice i wiarę w gusła szérzyli. Że w wiekach średnich mimo jego starania działy się atoli nadużycia, nie jego w tém wina. —

Jesteśmy więc i być musimy za odłączeniem i wyróżnieniem wyznań, bo jak jeden jest Bóg, jak jedna jest prawda, tak téż jedna tylko może być prawdziwa religia. Jesteśmy zatém za szkołami wyznaniowémi, za sakramentalném małżeństwem, chcemy, aby w dziedzinę czysto kościelną nie mięszały się rządy świeckie, aby wolność rządzenia samym sobą pozostawiono Kościołowi, za utworzeniem i pomnożeniem klasztorów — nawet i kontemplacyjnych i wszystkiego tego, co Kościół w ciągu wieków zrodził z siebie i co się zbawienném okazało. Ale nie chcemy wcale gwałcić praw osobistych, politycznych i religijnych ludzi innych wyznań, jeżeli im takowe państwo przyznało — niech i katolicy, noszący jedynie nazwę chrześcian, wystąpią z Kościoła, kiedy im na łonie jego tak niewygodnie, — przeciwko temu nic nie mamy: Kościół nie upadnie, choć kilkudziesięciu postępowców jawnie opuści chorągiew Chrystusa, któréj godność tyle razy już słowem i czynem poniżyli. Natomiast życzymy sobie i mamy zupełne prawo domagać się w wieku wolności, jak powiadają, aby duchowieństwem nie rządzili tacy panowie, którym zbywa na elementarnych katechizmowych wiadomościach, aby w pismach i gazetach nie pouczano katolików, jak żyć i w co wierzyć mają.

Wyrażenie, że katolicyzm jest „bien porté,“ że nadaje dobry ten, kartę wnijścia do salonów i patent szlachecki, pomijamy całkiem, uważając je za lichy frazes, który krytyki nie wytrzymuje a prawdzie saméj mało co szkodzi.

W następnym krótkim ustępie *Bolesławita* potępia ideje krańcowéj rewolucyi — przyznaje, że z dniem każdym rożdział między nami a rewolucyą staje się szérszym i widoczniejszym, Choć *Bolesławita* uznaje nieużyteczność idei rewolucyjnéj — jednakże za delikatnie się z nią obchodzi. My sądzimy, że idee rewolucyjne, choć nie panują u nas tak, jak na Zachodzie — wyrządziły nam jednak dotkliwe już straty, które po długim dopiéro czasie powetować się dadzą.

Wszystkie zgubne zasady, jakiemi się dziennikarstwo nasze popisuje, a które znaczna część publiczności naszéj nieraz bez myśli powtarza, ów indyferentyzm religijny zawdzięcza Polska w znacznéj mierze idei rewolucyjnéj. W roku 1830 nieszczęście a raczéj nasza gorączkowość chciały, że większa część zaimków, którzy na naród przeważny wpływ wywierali, rzuciła się w objęcia idei rewolucyjnéj, sądząc, że z téj strony dla Polski rychło wybije wybawienia godzina. Chcieliśmy co prędzéj wnijść do ziemi obiecanéj — ale pochodu na puszczy mozolnego, ale praw Bożych podczas téj wędrówki słuchać nam się nie podobało. Stłukliśmy tablice praw naszéj przeszłości, które w ciągu dziesięciu wieków stanowiły naszą siłę i potęgę, i tak omacku, uplątani siecią doktryn nowożytnych, rwaliśmy się do czynów, które nam na długo może cios krwawy zadały. Katastrofy krwawe kosztujące nie

mało ran a jeszcze więcéj łez i krwi, powtarzały się co lat kilkanaście z okropnym dla nas skutkiem. Idea ta pochłaniała najślachetniejszych synów Polski, kwiat młodzieży, zasoby materyalne i duchowe, jak bałwan Molochowy; ale ten bałwan urągał się z ofiar, wszystko prawie pożarł, wszystko wytępił, wytoczywszy z nas morze łez i krwi, w któréj dzisiaj broczy się Kościół i naród. Naturalną rzeczy koleją przy téj przewodniéj myśli wszystko pochłaniającéj, zaniechaliśmy całkiem prawie pracę wytrwałą i rzetelną. Sprawa wychowania szkólnego, oświata ludowa, gospodarstwo krajowe poszły całkiem w zaniedbanie. Dziś po tylu bolesnych próbach zaczynamy wchodzić w siebie zwolna — praca staje się coraz uczciwszą i rzetelniejszą i coraz serdeczniéjszych znachodzi przyjaciół a roździał pomiędzy rewolucyą przewrotu a nami z dniem każdym coraz widoczniejszym. Za te objawy początkowe zbawiennéj pracy nieskończenie niebu dziękować winniśmy — obowiązkiem naszym jest z drogi téj nie schodzić — lecz wszystko zużytkować, do czego mamy zupełne prawo. Dziennikarstwo polskie powinno w staranną brać opiekę owe początki pracy téj cichéj ale zbawiennéj dla narodu, i z kapitału wielkiego miłości Ojczyzny, któréj na szczęście Bóg nam nie poskąpił, zrobić odpowiedni, rozsądny użytek.

Ustęp poświęcony charakterystyce kobiety polskiéj, gdzie autor gromi z całą mocą pióra luźność obruszającą węzły rodzinne i małżeńskie, po odtrąceniu pokostu liberalnego, który na każdéj stronnicy nieodstępnym jest *Bolesławity* towarzyszem, podaje dużo prawdy i zasługuje na uwagę.

Opis stanu Kościoła polskiego w ziemiach zabranych przez Moskwę co do faktów prawdziwy. Czemuż *Bolesławita* wiedzący dobrze, jak ogromną większość narodu naszego stanowią szczérzy katolicy — katolickie uczucie narodu, dla którego nauki pisze, ustawicznie znieważa, czemu rzuca jakieś podejrzenia nieuzasadnione na Kościół i rozdwaja naród na dwa przeciwne obozy! Przecież sam *Bolesławita* z p. Dr. Libeltem nie wyważą narodu z kolei katolickich, wyżłobionych wiekami, ani nie zniweczą sumienia katolickiego, które się w narodzie wyrobiło i dziś jego moralną stanowi potęgę! Gdyby zaś tego chciał, o to się kusił, próżny trud — *in vanum laboraverunt!* Kto pisze *Rachunki* katolickiego narodu, nie powinien téj siły lekceważyć, zkąd naród całą swoją czerpie moc, na czém przyszłość buduje. Jeżeli pisarz taki nie dopełni tego najważniejszego obowiązku, wtedy praca jego choćby mieściła zresztą w sobie istotną naukę, tylko poważni i podraźni — ale zdrowych nie zrodzi owoców, wtedy głos taki nie odezwie się echem w sercu narodowém, ale przebrzmi bez śladu....

Bolesławita na złéj znajduje się drodze. Na niéj ani pożytku dla kraju, ani nawet prawdziwego szczęścia własnego nie znajdzie. Niechże pomni, że talent jego darem jest Boga i że z niego będzie kiedyś musiał zdawać rachunek. Choćby miał więcej jeszcze talentu i wpływu i poważaniu, choćby nie tylko książkę napisać, lecz i światy z posad wyrwać potrafił — w obec Kościoła tego, na który tyle podejrzeń miota, karłem est maluczkim, prochem.

Co dobrego zbudować może niechęć i zawziętość przeciw temu Kościołowi? A Bolesławita brnie w niéj coraz to daléj! Umęczy się i utrudzi — przy schyłku życia wyzna z boleścią: Per totam noctem laboravimus, — nihil cepimus. O jak to smutne i gorzkie słowa!...

— Czytamy w *Czasie:*

Wiadomo czytelnikom (gdyż doniosły o tém w swoim czasie wszystkie dzienniki), że pobierana przez klasztór Karmelitanek bosych z powodu przyaresztowania przez rząd rosyjski funduszów instytutów Krakowskich *zaliczka zwrotna* w rocznéj kwocie 1,8000 złr.; została temuż klasztorowi z polecenia rządu wiedeńskiego zamkniętą z końcem września 1869 r. — Wypadek ten wywołał na na ostatniéj sesyi sejmu krajowego obszernie motywowaną interpelacyę ze strony posła Dra Wyrobka, zapytującą rząd, co spowodowało go do zamknięcia rzeconéj zaliczki i jakiemi względami myśli rząd zamknięcie *to ze stanowiska prawnego* usprawiedliwić. Komisarz rządowy pozostał dłużnym odpowiedź na tę interpelacyę, prawdopodobnie dla tego, że rząd owego kroku *ze stanowiska prawnego* nie umiał nsprawiedliwić — a publicznie w obec repezentancyi krajowéj przyznać się do tego nie chciał. Zdawało się przeto, że niemogąc już usprawiedliwić fałszywego kroku i nie chcąc się jawnie przyznać do tego, zechce rząd w téj sprawie przynajmniéj na przyszłość unikać nawet pozorów, któreby go o brak objektywności posądzać pozwoliły. Stało się inaczéj. Z niemałem bowiem i wyznajemy — że z przykrem zadziwieniem czytaliśmy wezwanie, jakie w tych dniach wystosował tutejszy Delegat Namiestnika do Przełożonéj Karmelitanek bosych w Krakowie.

Wezwanie to brzmi dosłownie tak:

L. 23. D.

Do Wielebnéj Panny Przełożonéj klasztoru PP. Karmelitanek bosych na Wesołéj w Krakowie.

Według zdania Derekcyi szpitalu św. Łazarza i św. Ducha, przedłożonego wysokiemu c. k. Prezydyum Namiestnictwa, cierpi zakonnica Barbara Ubrykówna na zupełne pomieszanie umysłu i jest nieuleczoną. — Chora ta potrzebuje zdaniem Dyrekcyi pewnéj i ciągłéj opieki, jaką nietylko w każdym zakładzie dla tego rodzaju chorób, ale także po za zakładem przy dobrych chęciach mieć może. — Gdy klasztor PP. Karmelitanek do jéj utrzymania a zatem także do ponoszenia owych kosztów jest obowiązany, które z powodu koniecznego jéj umieszczenia w zakładzie obłąkanych wynikną, zachodzi przeto potrzeba stałego umieszczania zakonnicy Barbary Ubrykównéj w takim zakładzie a względnie pozostawienia jéj w szpitalu św. Ducha w Krakowie na koszta konwentu: — Zawiadamiając o tem Wielmożną P. Przełożoną stosownie do reskryptu wysokiego Prezydyum c. k. Namiestnictwa z dnia 4 stycznia b. r, L. 7,638 pr. *wzywam zarazem konwent do należytego i punktualnego uiszczenia przypadających kosztów, które w razie zachodzącéj potrzeby drogą egzekucyi ściągnięte będą.*

Kraków, dnia 7 stycznia 1870 r.

C. k. Delegat Namiestnika·
Bobowski w. r.

Mimowolnie nasunąć się musi pytanie, — zkąd klasztor brać będzie fundusze na opędzenie tych włożonych na niego kosztów, kiedy rząd sam zamknął mu to właśnie źródło dochodów, z którego się jeszcze ratował od przykrego niedostatku. I nie zakraważ to prawdziwie na ironię, jeżeli w takim składzie rzeczy rząd biednym

gakonnikom bez żadnego zresztą z ich strony powodu prozi zaraz z góry exekucyą? — Nie chcielibyśmy przyzuszczać, chociaż przypuszczenie to jest bardzo blizkie i prawdopodobne, że postępowanie takie wynika głównie z chęci dogodzenia panującemu dziś w pewnych sferach prądowi opinii, nieprzyjaznéj wszystkiemu, co z zakonami jakąkolwiek ma styczność. —

Dowiadujemy się, że Przełożona Karmelitanek przeciwko powyższemu nakazowi zanosi rekurs do Ministerstwa spraw wewnętrznych. —

Quaestio.

1. *Quaer.* Potestne in ruralibus ecclesiis in die anniversaria ad preces parochiani cantari Missa de *Requie* etiam in duplici?

Resp. Potest — in duplici minori, dummodo altera Missa de Festo celebretur. Vide *Hoeflinger*, p. 191 et *Falise* l. c.

Wiadomości potoczne.

— Dnia 23 stycznia Najprzewielebniejszy Arcypasterz chrzcił w domu pani Malatesta z domu Księżniczki Jabłonowskiéj, primo voto Krasińskiéj, wnuka jéj a syna Księcia Mikołaja Radziwiła. Malutkiemu dano imie Krysztofa. Księżna Odescalchi była matką chrzestną a pradziad Hrabia Malatesta ojcem chrzestnym. Wszystko się bardzo pięknie odbyło.

— Piszą nam z Rzymu, że w mieście tém wcale drogości nie ma. Chcieliśmy się dowiedzieć, ile może kosztować obecnie skromne utrzymanie dla duchownego. Odpowiedział nam przełożony Zgromadzenia Zmartwychwstańców, że się podejmuje każdemu księdzu, który się nieco naprzód zgłosi, zapewnić stancyą i wyżywienie za talara dziennie.

— W dniu 25 b. m. ksiądz prałat Koźmian installowany został w zwyczajnéj formie jako kanonik kapituły metropolitalnéj poznańskiéj.

— Dziś rano odbyło się u pań Serca Jezusowego żałobne nabożeństwo za kardynała Reisacha, protektora tego zakonu.

— *Czytelni chrześciańskiéj* wyszedł Nr. 3 i jest w nim przedstawiona: *Sprawa Barbary Ubryczanki,* Karmelitanki krakowskiéj.

Choć rozprawka ta dziś już nieco zapóźno przychodzi, jest jednak dla tych wszystkich, coby się chcieli w tyle głosnéj sprawie oświecić należycie, przydatna wielce. Rzecz przedstawiona po prostu i prawdziwie.

— P. Emil Kierski uczuł się wzmianką naszą w num. 53. *Tygodnika* z powodu jego rozbioru książki p. J. Łukaszewicza *Opis obwodu i t. d.* mocno dotkniętym, i przysłał nam list napisany żwawo, z zapałem młodzieńczym, — wypowiedzmy wszystko — gorączkowo i namiętnie. Mniejsza o to, że nam p. Kierski odmawia wszelkiéj znajomości historyi, że nas łaje z wysokości badań historycznych, którym się poświęca od r. 1836, że nas o kłótliwość posądza, pamflecistą zowie, że nas i o miłości chrześcijańskiéj poucza, że nam za wzór pisma kościelnego *Gazetę Kościelną* X. Jabczyńskiego stawia, że wreszcie coś i o prawie prasowém napomyka (p. E. Kierski powołuje się i na *Dziennik pozn.*, „który nie wié i wiedzieć nie chce, że w Poznaniu wychodzi jakieś pismo, które się *Tygod. katol.* nazywa") — to wszystko przyjęlibyśmy w pokorze, chętnie p. E. Kierskiemu przyznając wyższość pod każdym względem, — gdyby tylko p. Kierski nie odchodził od rzeczy saméj, gdyby nam jasno, bez wybiegów był odpowiedział: czy zabójstwo św. Stanisława Biskupa za myth, podanie uważa lub nie. O cóż tu chodzi?

Myśmy w 53. num. *Tygodnika* pisali:

„P. Emil Kierski w rozbiorze swoim książki p. J. Łuk. pod tytułem: *Opis obwodu Krotoszyńskiego* przytacza z leszczyńskiego *Przyjaciela ludu* ustęp, w którym fakt historyczny zabójstwo św. Stanisława przez króla Bolesława pięknym podaniem, powieścią, mythem jest nazwany. Ani p. E. Kierski, ani *Dziennik pozn.* nie uznał za stósowne, raczéj za konieczne, choćby w przypisku, zaprotestować przeciw podobnemu traktowaniu historyi. Oczywiście — *ambo meliores* — podzielają to zdanie *Przyjaciela.*"

Takie były słowa nasze.

Powiedzieliśmy więc, że p. E. Kierski nie protestując przeciw twierdzeniom *Przyjaciela,* podziela jego zdanie. Zdawałoby się, że p. E. K. na tę uwagę naszą odpowie po prostu: Ja nie podzielam zdania *Przyjaciela,* a czegom zaniedbał uczynić dawniéj, to teraz czynię i oświadczam, że zabójstwa św. Stanisława nie zaliczam do rzędu mythów. Tymczasem w liście pana Kierskiego znajdujemy wszystko, tylko tego oświadczenia, o które przecież jedynie chodzi, nie znachodzimy. My powiadamy: p. K. podziela zdanie *Przyjaciela,* a p. Kier. powiada: „To jest wycieczka, która pochodzi z całkowitéj nieznajomości dziejów i źródłowych historyków polskich a zarazem z chęci do kłótliwości w podejrzywaniu ludzi ciągle o jakąś herezyą i nieprzychylność religii katolickiéj, o czém się tym ludziom nawet nie śniło."

My powiadamy, że kto zabójstwo św. Stanisława do podań, mythów zalicza, ten niegodnie traktuje historyą, a p. E. K. woła: „Ja historyą znam i rozumiem lepiéj trochę oraz gruntowniéj od szanownéj redakcyi *Tygodnika katolickiego.*" I jeszcze raz powiadamy, że p. K. powinienby stanowczo oświadczyć się, że nie podziela zdania *Przyjaciela,* a pan Kierski żali się, iż go posądzamy, „jakoby chciał szczypać i wyśmiewać swoją wiarę." I protestuje mocno:

Mój Panie, — *pisze* — zażądaj a wymienię Ci na świadectwo nazwiska, cały szereg zacnych duchownych, prałatów obydwóch Kapituł, dziekanów, proboszczów aż do młodzieży seminaryjskiéj, z których większa część zna mnie osobiście nie od dzisiaj — czym kiedy chciał być psem szczekającym na słońce!"

W podobnym tonie rozwodzi się daléj p. E. Kierski; zamiast po prostu wyrzec, że zabójstwo św. Stanisława uważa za fakt historyczny, lub też za piękne podanie, p. E. K. szermuje na wszystkie strony, prawi nam morały, zastawia się znajomością z księżmi a nawet z klerykami, i pociesza się tym jedynie, że my ignoranty, i nie wiemy co czynimy. I z tego tytułu przebacza nam wspaniałomyślnie.

Otóż my dziękujemy za wszystkie grzeczności, naukę moralną sobie spamiętamy, cieszymy się, że nas do lwa ryczącego przyrównano, — ale ostatecznie

jeszcze raz powtarzamy: p. E. Kierski podziela zdanie *Przyjaciela* leszczyńskiego i fakt zabójstwa św. Stanisława mythem nazywa.

Jeżeli zaś innego jest zdania, niechże je wypowie — nam będzie przyjemnie słyszeć z ust jego protestacyą wyraźną i stanowczą.

— Czytamy w *Dzienniku Warszawskim* (No. 3. z r. b.) taką wiadomość o sekundycyach znanego z niedobrych względem Stolicy Apostolskiéj usposobień ks. Prałata Butkiewicza:

„Otrzymaliśmy z Wołkowyszek spóźniony list, donoszący że w dniu uroczystym Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj, to jest 8 grudnia z. r. w kościele miejscowym, na porannem nabożeństwie „roratach“, miejscowy proboszcz, a zarazem prałat kapituły sejneńskiéj ks. Bonawentura Butkiewicz, przed odprawieniem pontyfikalnéj mszy, z powodu ukończeeia 50 lat kapłaństwa, obchodził powtórne prymicye, w assystencyi wikaryatu, a w obecności władz miejscowych i parafian.“

— Aby pokazać Czytelnikom naszym jak odgrzebują teraz w Rossyi wszystkie wspomnienia odnoszące się do dawnych w łonie społeczności polskiéj rozdarć ze strony schizmatyków, przytaczamy za *Dziennikiem Warszawskim* następujący z *Kijewlanin* artykuł:

„*Kijewlanin*, donosząc o poświęceniu w dniu 20 m. października 1869 roku cerkwi we wsi Subotowie, wzniesionéj przez Bohdana Chmielnickiego, podaje następujące szczegóły historyczne, dotyczące téj świątyni: O 20 cia wiorst od miast Czygirina, który był stolicą znakomitego Bohdana Chmielnickiego, znajduje się familijny jego majątek, wieś Subotowo. Pozostały tam jeszcze fundamenta domu Chmielnickiego i staw wyschnięty z resztami grobli usypanéj z ziemi, który należał do tego domu. Pomiędzy tym stawem i dworem Chmielnickiego, na wzniesieniu, zachowała się cerkiew murowana, zbudowana przez niego w roku 1651, pod wezwaniem św. proroka Eliasza; niewielka ta cerkiew jest sklepiona, mury zaś jéj, zbudowane z cegły z domięszaniem ogromnych kamieni polnych, mający sążeń grubości. Cerkiew ta była nie parafialną, lecz domową Bohdana Chmielnickiego; można nazwać ją również zamkową lub forteczną, albowiem dom Chmielnickiego otoczony był podwójnym szeregiem wałów. W cerkwi téj pochowani byli pod chórami, w stronie południowéj, starszy syn Bohdana, Tymoteusz, i sam Bohdan — ojciec kozacki, za którego nabożeństwo żałobne odprawione było przez zarządzającego metropolią kijowską, arcybiskupa czernichowskiego Łazarza Baranowicza, w asystencyi licznego duchowieństwa. Bardzo być może, iż cerkiew ta zbudowaną została w tym celu, ażeby służyła za grób dla rodziny Chmielnickich. Lecz wojewoda polski Czarniecki jak wiadomo kazał odkopać kości Bohdana i jego syna, spalić takowe i rozproszyć popiół zapomocą wystrzału z działa. Wkrótce też sama świątynia przyszła do upadku. Podanie ludowe niesie, że spustoszenie téj cerkwi rozpoczęte zostało przez niegodnego młodszego syna Bohdana, Jerzego, który walcząc przeciw ojcu poobalał wystrzałami z dział kopuły cerkwi. Zresztą, nabożeństwo odprawiane było w téj świątyni jeszcze na początku XVIII wieku, o czém świadczy ocalała płócienna podstawa mensy, która dana była téj cerkwi przez biskupa perejasławskiego Jana. Zupełnie spustoszenie dokonane zostało w końcu zeszłego wieku: cerkiew pozostała bez dachu, belki pogniły, sklepienia i mury porysowały się. Zarząd kijowskiéj izby dóbr państwa postanowił nareszcie 20 lat temu rozebrać całkiem tę budowę starożytną. Na szczęście, zamiar ten natrafił na opór ze strony proboszcza miejscowego, księdza Romana Orłowskiego oraz władzy dyecezyalnéj. Na skutek wstawienia się téj władzy, przy usilnych staraniach księdza pomienionego, po długiéj korespondencyi i po ułożeniu znacznéj liczby anszlagów, wyasygnowana została ze skarbu suma, za którą odrestaurowano mury cerkwi i zbudowano osobną przy niéj dzwonnicę.

— W Krakowie w drukarni W. Jaworskiego wyszedł 39 i 40 zeszyt *Postylli większéj* ks. Jakóba Wuyka.

— Nakładem tejże księgarni wyszło *trzecie* wydanie pożytecznéj książeczki ks. Gondka: *Józafata dolina czyli Sąd ostateczna.*

— W Hanowerze 37 doktorów ogłosiło w niemieckim dzienniku ludowym, naglącą odezwę do zbierania składki na korzyść tamecznych Siòst Miłosierdzia, a uczynili to, jak sami mówią, „na zasadzie własnych spostrzeżeń nad błogosławioną działalnością zakonnic podczas wojny i pokoju.“ Mimo, że z wyjątkiem kilku żydów i katolików, podpisani doktorzy są prawie wszyscy protestantami, nie lękali się jednakże oddać hołd prawdzie.

— Wyżéj wspomniony dziennik donosi także z Hanoweru, że w jednéj wiosce, w któréj wyznaczono nowy dzień modlitwy, spytano pastora, czy nabożeństwo to odbędzie się na cześć Lutra, czy na rozkaz królewski, a że odpowiedź pastora nie zadowolniła włościan, kościół w dniu oznaczonym *pozostał próżny.*

Składka na potrzeby Soboru.

VI.

	tal.	fl.	sgr.	fen.
Z poprzednich spisów	363 tal.	1 fl.	24 sgr.	6 fen.
Dzieci szkólne w Rozdrażewie	1	—	15	—
Ks. Mizgalski i parafia z Wilkowyi	6	—	20	—
Ks. Delert z Juncewa . .	5	—		
Ks. dziekan Kuczyński z Wysoki	5	—		
Ks. Jarochowski z Pempowa	2	—		
Ks. Kaczmarek z Ociąża .	2	—		
N. z Poznania	1	—		
Ks. Pankowski i paraf. Ryszewscy	8	—		
Razem	394 tal.	1 fl.	29 sgr.	6 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Tych wszystkich szanownych prenumeratorów naszych, którzy u nas wprost zapisali *Kronikę* a na poczcie także i *Tygodnik*, upraszamy o wiadomość, czy mamy im zwrócić należytość. — Red. *Zwiastuna.* Nie odebraliśmy num. 1 i 2. Prosimy przysełać do Poznania, nie do Grodziska. — Red. *Unii.* Nie odebraliśmy num. 5. — Red. *Dzwonka.* Nie odebraliśmy num. 2. — Ks. F. z G. Będzie w przyszłym numerze. — Ks. Ł. w Ż. Num. 2. r. z. nie mamy.



Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.